

LEOKADIA DĄBCZAK

ur. 1931; Wysokie



Miejsce i czas wydarzeń	Zamość, Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, nauka po wojnie, droga do szkoły, gimnazjum krawieckie, talent plastyczny, szkoła w Lublinie, kursy, praca, gimnazjum dla pracujących

Nauka po wojnie

Cośmy mieli zadane z matematyki na przykład, to mama szła do komory z kubkiem takim litrowym, i przynosiła kubek fasoli, i ja fasole sobie na stole rozkładałam, i tabliczkę mnożenia tak sobie wyćwiczyłam, bo sobie kupkami liczyłam te fasolki. Z polskiego, to jak też mówiłam, to z tej książki „Dzieci Starego Miasta”- to służyła mi za słownik. No i później, jak zaczęliśmy się uczyć, gdzieś tak, nie wiem, koniec września, październik, gdzieś tak na jesieni, uczyliśmy się przez zimę, on nas uczył, a na wiosnę, gdzieś w kwietniu chyba, poszliśmy do Skierbieszowa, do piątej klasy od razu. No to się tam później okazało, że czytałam bardzo dobrze. Tutaj też na zdjęciu mam tego pana, co stale przychodził słuchać. Dużo czytałam głośno i pan od polskiego, jak przerabialiśmy „Starą baśń” on gdzieś zdobył tą książkę, więc przynosił tą książkę, i tylko przychodził do klasy, i rozkładał na którejś tam stronie, i rozłożoną kładł przede mną, żebym czytała. No to to w gardle mi zasychało, ale czytałam przez godzinę, przez dwie. No i pięć kilometrów chodziliśmy codziennie. Deszcz, mróz, zimno. Czasem to tam nas podwozili rodzice, tego konika śmy mieli partyzanckiego. W zimie, to ojciec, jak nas ze Skierbieszowa już wiozł, jak przyjechał po nas, to gdzieś tam na polu zganiał nas z tych sań i uciekał z koniem, żebyśmy go gonili. Żebyśmy się rozgrzali, bo był mróz. Była taka sytuacja, że raz, właśnie jak jechaliśmy do szkoły, to koło lasu był zabity człowiek, a jak wracaliśmy, to już tylko krew była na śniegu. I skończyliśmy tą podstawówkę, siedem klas. Nie wszyscy, we trzy, chłopiec nie, i zapisali nas do Zamościu, do ogólniaka tak zwanego, Akademii Zamojskiej. No i w tym samym podwórzu, po przeciwnej stronie, zobaczyłam, że jest gimnazjum krawieckie. I tak mi się coś zrobiło, i wreszcie zaczęłam ojca prosić, że przepisz mnie. A wszystko możliwe, że jakoś tak nabrałam ochoty na to krawiectwo, jak byli ci w 1939 roku, jak uciekinierzy byli, jak Niemcy wysiedlali na Zachodzie, to oni tu uciekali na Wschód. I u stryja właśnie mieszkała taka rodzina, i ta pani była krawcową. A

miała córkę w moim wieku, i ta dziewczynka do nas przychodziła, a ja tam chodziłam do niej. I jak ja tam do niej poszłam, to tak patrzyłam, jak ona przypuścmy kroi, wykrawuje coś, i przychodziłam do domu, rysowałam sobie na papierkach, i na papierkach takie miniaturki sobie wycinałam, że tak wygląda przód, tak wygląda tył, tak wygląda rękaw. To, co zdążyłam zapamiętać, jak tam zobaczyłam. No i ojciec mnie przepisał do tego gimnazjum. Trochę mu nie było to na rękę, bo to wpisowe w ogólniaku straciliśmy, nie oddali. Na moje miejsce zaraz jakąś inną dziewczynkę przyjęli, z którą się spotkałam później w Lublinie, jak uczyła w szóstce u nas, a moje dzieci tam chodziły do szóstki, to właśnie ona na moje miejsce weszła. No i ja byłam przeszczęśliwa, że chodzę do tego gimnazjum krawieckiego, tak się cieszyłam. No i skończyłam gimnazjum. Na zakończenie tej szkoły, tego gimnazjum, bo to było tylko gimnazjum, jakaś taka akademia była, i z kuratorium była jakaś pani. Ja miałam jeszcze zdolności plastyczne, na dekoracje zawsze te orły robiłam z brystolu, takie na ścianę duże, robiłam nawet gdzieś do urzędu miasta, a profesorkę miałam taką, która w Austrii skończyła jakąś szkołę, sztukę jakąś. Może i malarskie, bo ona malowała obrazy, piękne malowała. I właśnie ona tak wyciągnęła ze mnie te zdolności. Bo ja już za okupacji rysowałam, robiłam jakieś plakaty, zbierałam papierki i na tych papierkach malowałam, naklejałam. Jak ktoś przyszedł, to mi tak było przyjemnie, bo każdy się zainteresował – „A cóż wy tu takie macie, takie na tych ścianach!” Później zaczęłam wyszywać, haftować. Miałam jakąś taką smykałkę do tego. Dostałam dyplom, jako jedna jedyna w Zamościu. Mam ten dyplom. Przyjechałam później tu, papiery złożyłam, wysłałam. Przyjechałam na egzaminy, bo zawiadomienie dostałam, kiedy będą egzaminy. Przyjechałam, poprosili nas na sale, no i wtedy właśnie pani mówi, że kto ma dyplom taki, to nie musi zdawać. A ja dyplomu ze sobą nie wzięłam, bo nie wiedziałam, bo mi nikt nie powiedział, że takie uprawnienia są. Ale ja się nie przejmowałam, bo byłam pewna, że zdam. No i zaczęłam właśnie ten egzamin pisać. Profesor popatrzył, jak zaczęłam robić: „Siadaj” No i zostałam przyjęta. Rok mieszkałam na Starym mieście, na Złotej u pani dozorczyńni, która już dawno nie żyje, córka też nie żyje. A na górze, tylko nie wiem, na którym to piętrze była, na ostatnim chyba piętrze, tak, na ostatnim piętrze, była bursa z naszej szkoły, były dziewczynki z naszej szkoły. No i tam koleżanki miałam. Bo to było za daleko już od domu. Tam w Zamościu, to jeszcze było bliżej, było nas trzy. Jak nie jeden jechał, to drugi jechał, coś podawali. Tutaj to przez PKS mama podawała, to musiała o której wstać, jak o szóstej wyjeżdżał ze Skierbieszowa autokar, i tam pod ławkę wkładała. Kierowcy wiedzieli, zresztą to nie tylko ja, i pozwalali nam. A my tu [w Lublinie] czekaliśmy, jak tylko autokar przyjechał, to mówili: „To szukajcie sobie, tam coś jest” Tak było, że mama raz przysłała, raz nie zdążyła. I była reorganizacja znowu w szkolnictwie, wprowadzali te technika. I tak właśnie było to ułożone, że ja zaczynałabym technikum od pierwszej klasy. Czyli powtarzałabym, bo miałam już rok liceum za sobą, a tu bym musiała zejść i do pierwszej klasy. No i po prostu zrezygnowałam, zdenerwowałam się, i zrezygnowałam. A jeszcze w międzyczasie to przychodzili, kaptowali mnie,

żebym do pracy poszła, do milicji mi proponowali. Że będę sobie chodziła jak chcę. Ja mówię, że ja się chcę uczyć. To będę chodziła do tej dla pracujących, ale żebym i pracowała, i uczyła się. Po prostu szukali ludzi chyba i dyrektorka wiedziała, że jak poleci kogoś –prawdopodobnie warunek jakiś stawiali, żeby to był ktoś taki czy inny, nie? Może tam jakiegoś nieuka nie chcieli, nie wiem. No, w każdym bądź razie dwa razy miałam taką propozycję. Nie skorzystałam. Skończyłam tę pierwszą klasę, jeszcze się zdenerwowałam później, że to technikum znowu od pierwszej klasy zaczynać, a ciężko mi tak było. I pojechałam na wakacje. A w międzyczasie, jak tutaj w Lublinie chodziłam już do szkoły, to kończyłam kursy różne. Tak mnie wszystko interesowało. Skończyłam kurs maszynopisania. Skończyłam kurs stenografii. Skończyłam kurs kosmetyczny. Później, jak już za mąż wyszłam, to skończyłam jeszcze kurs kulinarny. No i złożyłam podanie. Syn tej pani [dozorczyni] pracował w zakładach drobiarskich, i ja tam podanie złożyłam, i jak byłam na wakacjach, przyszło zawiadomienie, że jestem przyjęta do pracy. Wiec się spakowałam i przyjechałam. No i zaczęłam pracować. To było w wakacje, w sierpniu zaczęłam pracować. A że na Starym Mieście mieszkalam, na Złotej, no to spotkałam koleżankę, idzie tam gdzieś w stronę Dominikanów, pytam się: „Gdzie idziesz”. Ja już z pracy wróciłam, a ona mówi: „Do szkoły” – „Do jakiej szkoły?” – „A tutaj jest szkoła dla pracujących” – „Gdzie” – „No, o tutaj” Ja mówię: „To zaczekaj, ja zaraz tam coś” - ze sklepu chyba szłam, ubrałam się, złapałam tam coś i z nią razem poszłam. A to było gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki dla pracujących. No i poszłam do tego, skierowali mnie do sali numer jakiś tam. No to ja tam poszłam, pan bardzo sympatyczny, zapytał mnie, gdzie chodziłam, do której klasy chcę. Ten pan mówi, że powinnam iść do drugiej klasy, a ja chciałam do pierwszej. – „Dlaczego pani chce do pierwszej?” - „No bo idę z zawodówki” – „No to będzie pani powtarzać klasę” – „Będę, ale uważałam, że może tutaj miałam nie taki pełny materiał, to ja sobie przez pierwszą klasę przejdę, będzie mi lżej, nie?” I dobrze zrobiłam, bo później się okazało, że jeszcze dwie koleżanki z młodszej klasy, od nas, z naszej szkoły, z mojej szkoły, przyszły. Ale one nie chciały powtarzać ostatniej klasy. No i później odpadły w międzyczasie, w czasie nauki. A ja chodziłam, poznałam sobie męża. Ale gdyby na początku ktoś mi powiedział, że to będzie twój mąż, to nigdy bym nie uwierzyła w to. No, ale widzi pan, tak się złożyło

Data i miejsce nagrania	2017-06-29, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"